

Sylvia Plath: Poppies in October / Maki w październiku (tł. Ela Binswanger)

Sylvia Plath: Maki w październiku

Nawet błyszczące słońcem obłoki dziś rano nie mogą równać się z takimi sukniami,
Ani kobieta w karetkce pogotowia,
Której czerwone serce nagle rozkwita pod płaszczem.

Prezent, miłosny dar,
O który nieba
bynajmniej nikt nie prosił,

Błado i płomiennie
Rozpalając czad spojrzeniem wyblakłym
Od trzymania pod melonikami.

O, mój Boże, kimże jestem,
Że te buźki spóźnione mają krzyczeć całym gardłem
W mroźnym lesie, wśród urodzaju chabrów.

(tł. Ela Binswanger)

*

Sylvia Plath: Maki w październiku

Nawet słoneczne chmury dziś rano nie mogą poskromić takich spódnic.
Ani kobieta w karetkce
Której czerwone serce rozkwita tak zdumiewająco przez płaszcz -

Dar, dar miłości
Zupełnie nieproszony
Przez niebo

Błado i płomiennie
Zapalając tlenki węgla, przez oczy
Zmatowione zatrzymane pod melonikami.

O mój Boże, czym jestem
Że te dawne usta powinny płakać otwarte
W mroźnym lesie, o świcie chabrów.

(tł. Gower)

*

Sylvia Plath: Maki w październiku

Nawet osłonecznione chmury nie mogą dziś ujarzmić tych spódnic
Ani kobieta w ambulansie,
Której czerwone serce wykwita tak nagle spod płaszcza

Dar, dar miłości
Nie uproszony
Przez niebo □

Wzniecające blado
Płomiennie swój tlenek węgla, przez oczy
Oziębiałe pod melonikami. □

O, Boże mój, kim jestem,
Aby te zapóźnione usta rozwarły się krzykiem
W oszroniałym lesie, o bławatkowym świcie.

(tł. Teresa Truszkowska)

*

Sylvia Plath: Maki w październiku

Nawet słoneczne chmury nie mogą ujarzmić dziś tych sukienek
Ani kobieta w karetce pogotowia
Której czerwone serce tak dziwnie spod palta wykwita -

Podarku, podarku miłości
O który się niebo
Nie prosiło

Bezkrwiście i płomieniście
Gorejesz w tlenku węgla, oczami
Gasnącymi pod skrajem melonika

O Boże, czym jestem
Że moje usta schyłku nie krzyczą otwarte
W lesie mrozów, w jutrzence kąkoli

(tł. Grzegorz Musiał, z tomu "Ariel", 1965)

*

Sylvia Plath: Poppies in October

Even the sun-clouds this morning cannot manage such skirts.
Nor the woman in the ambulance
Whose red heart blooms through her coat so astoundingly -

A gift, a love gift
Utterly unasked for
By a sky

Palely and flamily
Igniting its carbon monoxide, by eyes
Dulled to a halt under bowlers.

O my God, what am I
That these late mouths should cry open
In a forest of frost, in a dawn of cornflowers.